

Włodzimierz Dzięciołowski

Z praktyki sądowej w procesach o ustalenie ojcostwa

Palestra 3/1(13), 67-72

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Powyższe przykładowe fragmenty niewątpliwie wystarczą do zilustrowania, że stosunek nakładu pracy adwokata do zakresu i skomplikowanego charakteru materiału dowodowego zebranego w procesie jest wprost proporcjonalny. Im bogatszy jest materiał dowodowy, im bardziej taki materiał dowodowy jest zawiły, tym bardziej „znaczny” jest nakład pracy adwokata. To samo dotyczy w szczególności opinii biegłego lub biegłych jako jednego z dowodów w sprawie.

W konkluzji niepodobna zgodzić się, żeby w sprawie wymagającej znacznego nakładu pracy przez biegłego nie był jednocześnie niezbędny znaczny nakład pracy adwokata, który przy wyczerpującej obronie nie może i nie powinien pominąć kontroli wszystkich szczegółów opinii biegłego.

II

WŁODZIMIERZ DZIĘCIOŁOWSKI

adwokat

Z praktyki sądowej w procesach o ustalenie ojcostwa

Utrwaliła się wśród adwokatów opinia, że nie warto zastępować pozwanego w procesie o ustalenie nieślubnego ojcostwa, gdyż sprawy te są z góry skazane na przegrane. Zygmunt Ziemiński w monografii: Podłoże sporów sądowych o alimentacje dziecka pozamałżeńskiego podaje na str. 103, że w latach 1948—49 w Poznaniu na ogólną liczbę 21 wyroków oddalających powództwo tylko 2 wyroki oparte były na innych przesłankach niż wyłączenie ojcostwa przez próbę krwi. Nie mamy ścisłej statystyki z innych lat i z terenu całej Polski, ale z obserwacji bezpośredniej można przyjąć, że 99% spraw o ustalenie ojcostwa nieślubnego kończy się wyrokiem zasądającym. Znaczący to, że zarzuty pozwanego oparte na dowodach ze świadków, na dowodzie z przesłuchania stron są z reguły chybione.

Zastanowić się należy, czy powództwa tego rodzaju są rzeczywiście zawsze słuszne, a zeznania matek nieślubnych tak istotnie przekonywające, czy też na ocenę sądu wpływają w tym względzie inne pozaustawowe okoliczności. Jeżeli przypatrzmy się tego rodzaju toczącym się procesom, to stwierdzić musimy, że sądy, opierając się na wytycznych zawartych w uchwale Sądu Najwyższego z dn. 27.VI.1953 r. (OSN z 1953 r. poz. 95), dopuszczają wszelkie podane przez stronę powodową dowody, a w II instancji uchylają oddalające wyroki i przekazują sprawę do ponownego rozpoznania, jeżeli strona powodowa powoła jakieś nowe dowody, przeprowadzone już nawet częściowo w I instancji. Tego liberalizmu postępowania nie stosuje się jednak do wniosków pozwanego, w ocenie zaś zeznań świadków, a zwłaszcza w ocenie dowodu z przesłuchania stron,

sądy dopatrują się prawdy materialnej jedynie w zeznaniach matki dziecka, natomiast ustosunkowują się krytycznie do zarzutów pozwanego, jego zeznań, jak również do zeznań powołanych przez niego świadków. W dyskusji na ten temat słyszy się często nieoficjalną odpowiedź, że przecież dziecko musi mieć ojca. Maksyma ta zadominowała, tak że w procesie o ustalenie ojcostwa pozwany już z góry walczy na straconej pozycji, chyba że uratuje go dowód z próby krwi. Nasuwa się z kolei pytanie, skąd wzięło się takie nastawienie i jak można by zwalczyć ten ujemny objaw procesowy.

Sięgnijmy do historii procesów o ustalenie ojcostwa. Niemiecki kodeks cywilny istotnie traktował po macoszemu stanowisko dziecka nieślubnego. Uznało, że dziecko nieślubne nie dziedziczy po ojcu nieślubnym, że należy mu się renta na utrzymanie tylko do 16 roku życia (wyjątkowo w razie kalectwa itp. dłużej), przyznawano dziecku rentę nie w stosunku do dochodów ojca, ale według pozycji społecznej matki dziecka. Najgroźniejszym zaś dla dziecka był przepis o tzw. *exceptio plurimum*. Jeżeli ustalono, że w czasie koncepcyjnym obcowano z matką dziecka więcej mężczyzn, powództwo oddawano. Zasada ta była bardzo wygodna dla nieuczciwych pozwanych, którzy wynajmowali sobie zawodowych ekscepcjonistów i wygrywali procesy. Toteż pojawiały się liczne artykuły w czasopismach prawniczych traktujące o konieczności zmiany tego ustawowego upośledzenia dzieci nieślubnych (zob. artykuł w „Głosie Sądownictwa” z roku 1936 pt.: Uwagi do projektu polskiego prawa opiekuńczego w odniesieniu do stanowiska i uprawnień dzieci nieślubnych).

Z ulgą więc przyjęliśmy zasadnicze zmiany prawodawstwa powojennego w tym względzie, ale zrobiliśmy tu za gwałtowny nieco skok. Dysproporcja dawnej pozycji dziecka prawnie upośledzonego i pozycji pełnoprawnego dziedzica tak daleko wpłynęła na psychikę sędziów, że ci, przepojeni dążeniem ochrony interesów dziecka, przeocząją zasadę, iż w ocenie sprawy o ustalenie ojcostwa trzeba brać również pod uwagę zarzuty strony pozwanej, by ewentualnie nie stała się jej krzywda.

Sugestie, jaką wysuwają niektórzy sędziowie, wywołała do pewnego stopnia wyżej cytowana uchwała Sądu Najwyższego o wytycznych przy ustalaniu ojcostwa nieślubnego. Polski powojenny proces cywilny, w przeciwieństwie do przedwojennej zasady dyspozycji stron, akcentuje obecnie zasadę wydobycia prawdy materialnej. Sąd w każdym sporze powinien dążyć do odtworzenia właściwego stanu rzeczy i dlatego może, a nawet powinien dopuszczać wszelkie dowody mogące wyświetlić stan sprawy. Jeżeli mimo tej zasady generalnej Sąd Najwyższy w cytowanej uchwale tak akcentuje konieczność wydobycia prawdy materialnej w procesie o ustalenie ojcostwa nieślubnego, to niechybnie nasuwa się podejrzenie, że mamy tu do czynienia z dwoma sposobami wydobycia prawdy obiektywnej: z jednym sposobem o mniejszym nasileniu oraz z drugim sposobem o większym nasileniu. W pierwszym wypadku chodziłoby o wszelkie procesy, w drugim — o procesy uprzywilejowane, jak np. procesy o ustalenie ojcostwa nieślubnego czy procesy przeciwko Skarbowi Państwa (tu też zauważa się pewne tendencje do podporządkowania interesów osoby prywatnej interesom społecznym). Jak dalece ta sugestia zakorzeniła się w praktyce, niech świadczy fakt, że Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 25.IX. 1953 r. II C 1093/53, znajdującym się w zbiorze nieoficjalnych orzeczeń Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu, zmuszony był podkreślić, iż „należy przestrzegać sądy przed nie dość starannym prowadzeniem postępowania dowodowego w sprawach o ustalenie ojcostwa pod wpływem opacznego rozumowania dobra

dziecka w ten sposób, że dobro to wymaga, aby dziecko miało jakiegokolwiek ojca, byleby był on zdolny do zaspokojenia jego potrzeb”.

Uprzywilejowanie strony powodowej przez sądy w procesach o ustalenie ojcostwa daje się odczuć w tym, że sądy bagatelizują wnioski dowodowe pozwanego, krytycznie odnoszą się do świadków pozwanego, a przy przesłuchaniu stron opierają się na zeznaniach matki dziecka, wychodząc również i tutaj z góry przyjętego założenia, że matka dziecka wie najlepiej, kto jest ojcem jej dziecka. O ile przy ocenie zeznań świadków można jeszcze przytoczyć (w celu obalenia tych zeznań) argumenty przeciwne wypływające z zeznań innych świadków, o tyle przy dowodzie z przesłuchania stron pozwany poza zarzutami natury prawnej (co do sposobu przeprowadzenia tego dowodu) ma tylko pole do obrony w dziedzinie psychologiczno-socjologicznej.

Rzadko można stwierdzić, żeby sąd przeprowadził ten dowód prawidłowo. Dowód a przesłuchania stron jest bowiem dowodem typu inkwizycyjnego. Strona ma tu wystąpić w roli świadka we własnej sprawie, ale za to świadka obarczonego odpowiedzialnością większą niż ta, która ciąży na świadku w obcej mu sprawie. Strona bowiem musi zeznać więcej niż zeznałaby, gdyby była świadkiem w procesie innej osoby. Podczas gdy zwykłemu świadkowi wolno odmówić odpowiedzi na pytania mogące zaszkodzić jego interesom, to strona słuchana w myśl art. 311 k.p.c. powinna zeznać wszystko, choćby te zeznania mogły zaszkodzić zasadności jej powództwa. Ponieważ wrodzony instynkt samoobrony każe każdemu zeznawać tylko w sposób korzystny dla niego, przeto sądy powinny tu zwracać szczególną uwagę na momenty psychologiczno-emocjonalne, aby móc w sposób właściwy ocenić te zeznania. Trzeba badać nie tylko zagadnienie prawdopodobieństwa odbycia stosunku płciowego, ale badać też tło poznania się stron, ich zażyłość, ich mentalność i morale. A ponieważ wiadomo, że najlepiej jest dostosować matkę dziecka swoje zeznania do zeznań świadków, przeto sądy powinny najpierw przesłuchać matkę dziecka informacyjnie na początku procesu w myśl art. 218 i 222 k.p.c. i zeznania te zaprotokolować i dopiero później porównywać je z zeznaniami złożonymi w myśl art. 311 k.p.c. Przy ponownym przesłuchaniu w myśl art. 314 k.p.c. sądy zwykle odbierają od strony przyrzeczenie (art. 282 k.p.c.) i tę formalność protokołuje się wbrew właściwej zasadzie proceduralnej, która wymaga, aby najpierw ustalić na podstawie poprzedniego przesłuchania, które mianowicie poszczególne punkty pozostały jeszcze sporne, i aby na te ściśle określone sporne fakty przesłuchać ponownie stronę po odebraniu od niej przyrzeczenia, przy czym przyrzeczenie to należy odbierać od tej strony, która wykazała więcej wiarygodności i rzetelności w sprawie. Dowód ten nie powinien być dowodem generalnym. kończącym zawsze postępowanie dowodowe, ale ma tylko wypełnić lukę, jaką stwarza brak innych dowodów, albo też powinien on wyjaśnić ściśle ustalone wątpliwości, jakie wywołują się przy ocenie zeznań ze świadków czy innych dowodów (zob. Sä nd ig: *Der Beweis durch Parteivernehmung, eine geschichtliche, systematische und kritische Rechtsbetrachtung*, 1934). Tymczasem w praktyce dowód ten góruje nad innymi, a zwłaszcza nad dowodem ze świadków, a góruje dlatego, że sądy za mało krytycznie ustosunkowują się do zeznań matki dziecka. Hirschfeld w monografii: *Dochodzenie ojcostwa w świetle nauki o grupach krwi ostrzega na str. 76 przed zbyt pochopnym dawaniem wiary matkom*

nieślubnym, a na str. 70 przytacza, że według przedwojennych obliczeń 20% matek składało nieprawdziwe zeznania.

Przy ocenie wiarygodności i zasadności powództw o ustalenie ojcostwa trzeba rozróżnić dwie kategorie matek. Jedne z nich to te, które kierowane uczuciem do mężczyzny, wierząc jego obietnicom zawarcia małżeństwa, uległy i zostały potem srodze zawiedzione. Drugie to te, które n'e z uczucia, ale dla wyżycia się oddają się mężczyźnie, niejednokrotnie przypadkowo napotkanemu na zabawie czy przy innej okazji, czasem nawet o n'e znanym kobiecie nazwisku i adresie. Wypadek pierwszy — to większość procesów o ustalenie ojcostwa, wypadek drugi — to raczej wypadek sporadyczny, ale właśnie dlatego tak drażliwy przy ocenie stanu faktycznego. Kobieta o tak łatwym usposobieniu do nawiązywania stosunków z mężczyznami, po zejściu w ciążę, wybiera sobie jako kandydata na ojca jej dziecka przeważnie tego z jej byłych partnerów, który jest finansowo najmocniejszy, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że nikt z jej pozostałych partnerów — wobec nieobowiązywania *exceptio plurium* — nie przyzna się do obcowania cielesnego w czasie koncepcyjnym, aby na podstawie własnych zeznań nie wpaść w matnię późniejszego procesu przeciwko sobie. Bywa też i tak, że tego rodzaju kobieta, po zejściu w ciążę z nie znanym jej mężczyzną, stara się potem doprowadzić do stosunku z innym, i w tym celu stara się możliwie jak najczęściej z nim pokazywać, aby upozorować w ten sposób sprawstwo jej ciąży, przy czym pozywa go nie zaraz po urodzeniu się dziecka, ale dopiero po upływie dłuższego czasu, czasem nawet kilkuletniego, właśnie po to, by temu domniemanemu ojcu utrudnić wszelką obronę. Wystarczy nawet, że taka kobieta pójdzie na zabawę taneczną, poprosi przygodnego tancerza o odprowadzenie jej do domu. Po 2 latach pozywa go o ustalenie ojcostwa urodzonego tymczasem dziecka. Na dowód tej znajomości podaje koleżanki z zabawy, które widziały ją tańczącą z pozwanym, podaje świadków, którzy widzieli pozwanego, jak matkę dziecka odprowadzał do domu. Pozwany temu nie przeczy. Reszta zaś najważniejszych i jedynie spornych okoliczności, mianowicie że pozwany przed pożegnaniem się z powódką miał z nią stosunek cielesny, stanowi przedmiot dowodu z przesłuchania stron.

O ile w pierwszym wypadku, kiedy kobieta została uwiedziona, nie można mieć zastrzeżeń co do prawdziwości jej zeznań, to w drugim wypadku, gdy chodzi o kobietę „już o pewnej przeszłości”, potrzeba wielkiej wnikliwości, zwłaszcza co do okoliczności ubocznych, intymnych, aby ustalić prawdę sedna rzeczy. Trudno bowiem wykazywać sprzeczność twierdzeń co do odbycia samego stosunku, ale można na podstawie innych wykazanych kłamliwych okoliczności wydedukować, że matka dziecka także co do zeznań dotyczących samego stosunku płciowego nie zasługuje na wiarę. W szczególności wchodzić tu będzie w grę ocena zeznań kobiet uprawiających nierząd. Dawna ustawowa teoria dowodów pozbawiająca prostytutki wiary ma jednak swą wymowę psychologiczną. Kobiety tego typu mają inne morale, w dojściu do celu nie mają hamulców, w toku zeznań dostosowują swe oświadczenia do wyników innych dowodów. Gdy jedna tego typu kobieta oddaje się za pieniądze mężczyźnie, druga zaś, podobna jej koleżanka, w tym samym pokoju czyta gazetę, a później tę scenę odtwarza jako świadek przed sądem, gdy sąd ocenia następnie te jej zeznania jako nieprawdziwe dlatego, że „kobieta ze swej wrodzonej wstydlivosti nie oddałaby się mężczyźnie na oczach innej osoby” — to

mamy ewidentny dowód wyżej poruszonej zasady „dziecko musi mieć ojca” albo obraz braku znajomości życia przez sędziego ferującego wyrok.

Wskutek zawodności dowodu ze świadków i przesłuchania stron, pozwani wnoszą zazwyczaj o przeprowadzenie dowodu z próby krwi. Pamiętać jednak należy, że dowód ten według Hirschfelda wyłącza ojcostwo tylko w 6%, a według naszych obserwacji jeszcze w mniejszym stopniu. Jeżeli więc dowód ten zawiedzie, jeżeli zawiedzie rzadko zgłaszany dowód co do impotencji czy bezpłodności mężczyzny, a pozwany wykaże, że matka dziecka obcowała cielesnie w czasie koncepcyjnym z innymi mężczyznami (co przy obecnym ustawodawstwie rzadko się zdarza, bo chętnych do składania tego rodzaju zeznań nie ma), to pozycję obronną pozwanego może podbudować dalszy dowód, mianowicie dowód z badań antropologiczno-morfologicznych dziecka oraz domniemanych sprawców ojcostwa. Ekspertyza ta, nazwana dziedziczno-biologiczną, polega na porównaniu cech lub grup cech matki dziecka, samego dziecka oraz domniemanego ojca i na ocenie tych cech na podstawie ustalonych w nauce zasad dziedziczenia. Dowód ten jest obecnie powszechnie stosowany przez sądy na Zachodzie. George Holleaux w artykule pt.: *Remarques sur la preuve de la filiation paternelle en droit allemand, suisse et français*, ogłoszonym w *Revue internationale de Droit Comparé* (rok 1953, nr 3) w sposób pozytywny ocenia powyższy dowód i podkreśla, że jesteśmy może w przededniu zmiany dotychczasowego negatywnego ustosunkowania się sądów szwajcarskich (zob. „Zeszyty Prawnicze — Przekłady”, rok 1956, zeszyt nr 2, str. 34) Wyniki tej metody, niewolnej zresztą od pewnej dozy cech subiektywizmu, są tym bardziej przekonujące, im więcej jest cech elementów porównawczych. W Niemczech nie ma procesu bez tej ekspertyzy. Stosowano ten dowód w Czechosłowacji (zob. artykuł Józefa Eliasza, sędziego S.N., ogłoszony w „Nowym Prawie” rok 1955, str. 3 i nast.). W Polsce początkowo ustosunkowano się negatywnie do tego dowodu. Sąd Wojewódzki w Poznaniu w wyroku z dnia 21 listopada 1955 r. III Cr 1912/55 nie uwzględnił wniosku o przeprowadzenie tego dowodu z tego względu, że nauka polska nie doszła jeszcze do takich pewnych wyników w tej dziedzinie, aby mogły one stanowić podstawę do wyłączenia ojcostwa albo do pozytywnego stwierdzenia ojcostwa, oraz że w Polsce nie ma odpowiednich zakładów, które mogłyby przeprowadzić takie badania. Ministerstwo Sprawiedliwości w piśmie z dnia 24 listopada 1955 r. zajęło takie samo stanowisko (Min. Spraw L. dz. NS IV R 734/55).

W sprawie procesowej III Cr 1132/56 Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu na pytanie, czy w obecnym stanie nauki przeprowadzenie dowodu ze zbadania dziedzicznych cech biologicznych może doprowadzić do wyłączenia domniemanego ojcostwa, kierownik Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Lekarskiej we Wrocławiu wyjaśnił, że w chwili obecnej przeprowadzenie tych badań nie może być dokonane. Stanowisko to uległo jednak w ostatnim czasie radykalnej zmianie. Mianowicie Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 22.X.1957 r., ogłoszonym w „Orzecznictwie Sądów Polskich”, Rok II, zeszyt 7—8 za rok 1958, str. 423, wyraża pogląd, że odmówienie przeprowadzenia dowodu z antropologicznych cech podobieństwa jest istotnym uchybieniem procesowym, jeżeli matka dziecka w okresie poczęcia obcowała z innymi mężczyznami. Szczegółowe wywody teoretyczne na temat tego dowodu zawarte są w ciekawej glosie Jerzego Marowskiego. Doczekaliśmy się więc, że i nasze sądy zaczynają stosować ten dowód. Rodzi się

tylko pytanie, w jaki sposób przeprowadzać ten dowód. Z toczących się procesów, w których dowód ten dopuszczono, wynika, że odpowiednie badania przeprowadza Katedra Antropologii Uniwersytetu w Łodzi.

Dowód powyższy, podobnie jak dowód z próby krwi, nie jest wprawdzie kanonem ustalania czy wyłączenia ojcostwa, niemniej jednak dowód ten spełni ważną rolę w procesie, gdy będzie chodzić o kwestię oceny zeznań strony oraz o ustalenie, który z posądzonych o ojcostwo najprawdopodobniej nim jest. Jeżeli dziecko wykaże duże podobieństwo cech z osobą A, a mało albo wcale z pozwanym, przy czym okaże się, że A miał stosunki w okresie poczęcia, to chociażby matka twierdziła, iż „sama najlepiej wie, kto jest ojcem”, sądy będą krytycznie ustosunkowywać się do jej zeznań przy ustalaniu stanu faktycznego. O praktycznym stosowaniu tego dowodu pisze szerzej Marowski w swej glosie.

Poza tymi wypadkami dowód ten będzie niezbędny także wtedy, gdy matka dziecka będzie twierdzić, że pozwany uznawał wobec osób trzecich swoje ojcostwo przed czy po urodzeniu dziecka. Takie uznanie pozasądowe trzeba oceniać nie na podstawie art. 240 k.p.c., ale na podstawie znacznie węższej, bo przecież chodzi tu o ustalenie praw stanu z art. 275 k.p.c. Przyznanie ojcostwa nic nie znaczy, jeżeli się nie jest rzeczywiście ojcem. Dowód więc z cech podobieństwa może osłabić siłę dowodową przyznania pozasądowego, jeżeli w wyniku tego dowodu nie będzie wspólnych cech podobieństwa dziecka i domniemanego ojca.

Oczywiście powyższe uwagi na temat możliwej obrony pozwanego w procesie o ustalenie ojcostwa nie podważają prymatu procesowego matki dziecka, jeżeli nie zmieni się samej ustawy dotyczącej tych spraw. Nie jesteśmy za uszczupleniem praw dziecka, ale uważamy za konieczne uniemożliwić matce dziecka pozywanie niesłusznie posądzonych o ojcostwo mężczyzn. Należałoby przywrócić do życia częściowo dawne niemieckie przepisy po to, by:

- 1) każda matka nieślubna była obowiązana podać położnej lub innej osobie odbierającej dziecko, kto jest ojcem jej dziecka;
- 2) położna albo inna osoba odbierająca dziecko powinna w każdym wypadku zanotować, czy dziecko urodziło się jako donoszone czy przedwcześnie — co ma ogromne znaczenie przy ustaleniu ściślejszej daty zapłodnienia, zwłaszcza przy możliwym zastosowaniu obliczeń według metody Knaussa/Ogino;
- 3) sąd opiekuńczy otrzymawszy taki protokół, powinien z urzędu wezwać wskazanego ojca do złożenia oświadczenia, czy uznaje ojcostwo;
- 4) jeżeli, w razie zaprzeczenia, matka dziecka nie wytoczy powództwa o ustalenie ojcostwa w ciągu 3 miesięcy, sąd opiekuńczy wyznaczy w tym celu kuratora, który proces ten przeprowadzi.

W ten sposób uniknęłyby się tych trudności, jakie spotykamy, gdy matka dziecka pozywa mężczyznę o ustalenie ojcostwa dopiero po kilku latach, kiedy nie można już ustalić bliżej daty poczęcia według teorii Knaussa/Ogino, kiedy z braku dowodu ze świadków pozostaje już tylko jeden: przesłuchanie stron.

Jeżeli tak bardzo akcentuje się troskę o dobro dziecka, to powinno się stworzyć należyte warunki konieczne do ustalenia ojcostwa, i to rzeczywistego ojca, w przeciwnym bowiem razie wytwarza się tego rodzaju dominujące przeświadczenie, że w interesie dziecka należy ustalić ojcostwo, choćby nawet dowody pod tym względem były dość kruche.